

STRZAŁY ZZA UCHA... Sprawa smaku?



Kiedyś mawiało się, że dziennikarze to ostatnie ładacznice systemu. Że to oni odpowiedzialni są w stopniu nie mniejszym niż funkcjonariusze PZPR za cały komunistyczny syf. Czy po roku 1989 coś się zmieniło?

Jeżeli nawet tak, to na gorsze. Bo w ciągu trzech dekad III RP nie tylko nie udało się urwać łba postbolszewickiej hydrze, lecz pozwolono, by jej macki oplotły ponownie całą medialną, polityczną i społeczną przestrzeń.

Jak bardzo przez 30 lat obniżyły się standardy życia publicznego, widać na każdym kroku. Dyskurs medialny ostatnich tygodni to już nie pospolity rynsztok, nie knajackie pyskówki. To niedwuznaczne wezwania do mordobicia i wojny domowej...

W polsko-polskiej awanturze uczestniczą już nie tylko politycy. Nie tylko głodni aplauzu samorządowcy. Do festiwalu narodowego szczucia przyłączyli się też dziennikarze, aktorzy i podstarzali rockandrollowcy. Bo przecież w Polsce każdy zna się na polityce, każdy może być ekspertem i każdy z pewnością się przyda.

Celebryci w grze

W ostatni wtorek w radiu TOK FM wystąpił Piotr Najsttub. Ten sam Najsttub, który pięć lat temu bez OC i przeglądu technicznego pojazdu, nie mając na dodatek od 9 lat prawa jazdy, potrącił na pasach starszą kobietę. Pomimo że 77-lątka doznała złamania żeber i uszkodzenia kości czaszki, wolny sąd uznał, że gwiazda TVN, „Gazety Wyborczej” i radia TOK FM jest niewinna. Wyrok wydał sędzia Sądu Okręgowego w Warszawie Piotr Bojarczuk, który już wcześniej zasłynął ze wspaniałomyślności wobec Władysława Frasyniuka - notabene dzięki takim właśnie orzeczeniom pan Bojarczuk trafił na listę „sędziów wolności”, sporządzoną przez oko.press.

Piotr Najsttub prezentował się w TOK FM nienagannie. Widać, że wyszedł z drogowych tarapatów wzmocniony. Wraz z wiceszefową portalu oko.press Magdaleną Chrzczonowicz i Tomaszem Piątkiem dywagował ze swadą nad pobiciem premiera Mateusza Morawieckiego i prezesa TVP Jacka Kurskiego. Zasugerował nawet, żeby „Donald Tusk podszedł do Morawieckiego i dał mu w pysk po prostu. Tak po ludzku, co się Morawieckiemu należy za nieustanne kłamstwa i szczucie”.

Z kolei Piątek, jak przystało na laureata Nagrody Wolności i Przyszłości Mediów, przyznawanej przez Medienstiftung der Sparkasse Leipzig „za odwagę i docieklivość dziennikarską”, zaproponował, żeby przed wymierzeniem ciosu poprosić premiera o zdjęcie okularów... Propozycja ta nie spodobała się jednak Najsttubowi. Gwiazdor TVN uznał, że „czas już na jakieś niekonwencjonalne metody, bo konwencjonalne się skończyły”. Wicenczelna Oko.press była natomiast za tym, żeby „doszło do rękoczynów w kontekście Jacka Kurskiego”.

Narodowa szczujnia

Kilka dni wcześniej - już po katastrofie na Odrze - doszło do kolejnego pojedynku pomiędzy dziennikarzami. W szranki stanęli tym razem szef portalu tvp.info Samuel Pereira i publicysta radia TOK FM Piotr Maślak.

Jako pierwszy na Twitterze pojawił się Pereira - „Szymon Hołownia urodził się w Białymstoku, mieszka i mówi po polsku, a zachowuje się, jakby go na nasz kraj Kreml i Berlin zesłali...” - napisał komentarz do wypowiedzi lidera Polski 2050, dotyczącej niezdarnych działań polskiego rządu i pochwał niemieckich służb... Na głos Pereiry zareagował natychmiast Maślak, który szefa portalu tvp.info nazwał „półPolakiem”.

Ten ksenofobiczny atak nie mógł ująć uwadze dr Jolancie Hajdasz, dyrektor Centrum Monitoringu Wolności Prasy i wiceprezes Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich. Jej zdaniem wypowiedź Maślaka była nie tylko niezgodna z etyką dziennikarską, lecz przede wszystkim pozbawiona kultury osobistej.

W obronie Pereiry stanęli również Piotr Semka i Magdalena Ogórek. Publicysta „Do rzeczy” nazwanie dziennikarza „półPolakiem” uznał za „podłe, ale i fałszywe”, bo ojciec Pereiry „tworzył w latach 90. ‘Fronde’ i radio ‘Plus’. Polską historię podziwiał i znał lepiej niż wielu obywateli RP. Tę pasję wraz z polską żoną Kasią przekazał synowi”.

Z kolei Magdalena Ogórek zaproponowała Maślakowi proste rozwiązanie: „Chłopie, zamilcz. [...] „Schowaj się pan ze wstydu w ten sam kąt, w którym siedzi Bezczelny Lewak i przestańcie się mazać”.

Co wolno wojewodzie

Atmosfera narodowej szczujni udzieliła się również drugiej stronie. W ostatnią niedzielę Robert Tekieli zasugerował, że „dla PiS najlepszym rozwiązaniem byłoby odstrzelenie Tuska na trzy miesiące przed wyborami”.

Ojciec legendarnego „bruLionu” bardzo szybko zorientował się, że tego rodzaju wpis może zostać zrozumiany przez lewicę dosłownie. Wkrótce usunął go z sieci i zastąpił komentarzem: „Oczywiście chodzi o wymienienie lidera”.

Takie tłumaczenie, niestety, nie na wiele się zdało. Nie dotarło m.in. do mec. Romana Giertycha. Były wicepremier za pośrednictwem mediów społecznościowych oznajmił, że „Pan Robert Tekieli publicysta „Sieci” i „Gazety Polskiej” oraz prowadzący za czasów Jacka Kurskiego program w TVP proponuje, aby PiS zabił Donalda Tuska na 3 miesiące przed wyborami. Oni na poważnie nawołują do zamordowania lidera opozycji”.

Adwokat rodziny Tuska, powołując się na Kodeks karny, napisał też, że Tekieli powinien zostać zatrzymany „za podżeganie do zabójstwa”. Podał nawet stosowne artykuły Kodeksu karnego...

Jak się nietrudno domyślić, gdyby to mec. Giertych stał na czele wymiaru sprawiedliwości, żadnym paragrafom nie podlegałyby natomiast słowa Sławomira Nitrasa, który całkiem niedawno chciał „opiłowywać katolików”. Niczego zdrowszego mec. Giertych nie dopatrzyłby się z pewnością również w zachowaniu bojówkarzy z Kórnik, którzy podczas wiecu z udziałem Jarosława Kaczyńskiego zwyzywali i opluli zwolenników partii rządzącej. Również atak kamieniami na biuro posłanki PiS Barbary Dziuk w Tarnowskich Górach to zapewne jedynie „chuligański wybryk”, a nie „realizacja programu totalnej opozycji”, na co wskazała posłanka Dziuk. Tak samo zresztą jak obrzucenie jajami kolumny samochodów wiozących szefa PiS, który to czyn Donald Tusk nazwał „prowokacją”.

Prowokacją nie była natomiast - jak należy domniemywać - zapowiedź Tuska i Siemoniaka wyprowadzenia siłą z Narodowego Banku Polskiego prezesa Adama Glapińskiego.

Z miłości do ludzkości

W systemach totalitarnych nie ma miejsca dla wolnych mediów. Nie istnieją w nich też pluralizm ani tym bardziej polityczna swoboda. Taki model funkcjonował w prasie, radiu i telewizji za czasów komuny. I takie mniej więcej standardy obowiązywały także po roku 1989 - przynajmniej w mediach głównego nurtu, zwanych obecnie „wolnymi”.

Dlaczego? Bo umysły wielu „liberalnych” redaktorów pozostały odporne na dekomunizację. Co gorsza, ich wychowankowie przejęli stare, totalitarne wzory działania, wedle których nie prawda jest najistotniejsza, lecz do niej komentarz. I nie to, co zostało powiedziane, tylko ten, który to powiedział.

W epoce postmodernizmu „postprawda” już dawno zabiła „prawdę”. Teraz „prawdę” mówi ten, kto w sposób bardziej emocjonalny i przekonujący dla opinii publicznej potrafi przedstawić swoje racje. „Prawda” w postmodernizmie zależy bowiem od interpretacji faktów, a nie od ich „prawdziwości”. Siłą „prawdy” jest zaś umiejętność powtarzania jej w jak największej ilości środków masowego przekazu, najlepiej w nieskończoność.

Aby taki model zadziałał, potrzebne są nowe elity, nowa pseudoarystokracja wyznająca moralny nihilizm i pozorowaną empatię do tzw. zwykłych ludzi. Potrzebne są zastępy celebrytów odgrywających rolę demokratów, którzy pod przykrywką wolności, równości i tolerancji będą multiplikować marksistowsko-leninowskie kłamstwa. Potrzebni są także politycy, którzy odwrócą uwagę elektoratu od rzeczywistych problemów. I oczywiście wymiar sprawiedliwości oraz służby, które zapewnią spokój i praworządność. I jeszcze wielki biznes, który to wszystko sfinansuje.

Nie podoba się? Nie? No ale co poradzić? Zło jest atrakcyjniejsze i prostsze od dobra. Gdyby było inaczej, nie istniałyby polityczne ladacznice, które zawsze wiedzą, komu i kiedy się podstawić... Ale to jest już sprawa smaku - jak pisał Herbert - „tak smaku, który każe wyjść, skrzywić się, wycedzić szyderstwo. Choćby za to miał spaść bezcenny kapitał ciała, głowa”.

Autor:



Krzysztof Maria Załuski

Źródło: Dziennik Bałtycki